GLOBALNIE · ANALIZA

ŻYCIE I ŚMIERĆ RZĄDU BARNIERA, CZYLI ZEMSTA LE PEN I CHAOS WE FRANCJI

Kacper Kita · 9 grudnia 2024

Zachodnie elity liberalne nie potrafią dziś zapewnić obywatelom ani stabilności politycznej, ani bezpieczeństwa materialnego, fizycznego czy kulturowego.

Rząd Michela Barniera upadł, zanim na dobre zaczął działać – po 2 miesiącach i 13 dniach. To pierwsza taka sytuacja od 1958 r. i wprowadzenia V Republiki, której konstytucja długo chroniła państwo przed chaosem. Na horyzoncie nie widać żadnego wyjścia z politycznego pata, a nad krajem wisi rosnące zadłużenie i brak budżetu na 2025 r.

U progu objęcia prezydentury przez Trumpa coraz bardziej rozchwiana jest także sytuacja w obu wiodących krajach UE. W Niemczech dopiero co rozpadła się koalicja rządząca, mają odbyć się przyspieszone wybory, a przez kraj przetacza się fala zwolnień grupowych w przemyśle. Zachodnie elity liberalne nie potrafią dziś zapewnić obywatelom ani stabilności politycznej, ani bezpieczeństwa materialnego, fizycznego czy kulturowego.

Wybory, których nikt nie wygrał

W eurowyborach 9 czerwca zwyciężyło Zjednoczenie Narodowe (RN) Marine Le Pen, które z 31,4% głosów zdublowało Odrodzenie Emmanuela Macrona z 14,6%. Prezydent odpowiedział, rozwiązując francuski odpowiednik naszego Sejmu. W I turze przyspieszonych wyborów RN uzyskał 33,2% wobec 28,1% dla Nowego Frontu Ludowego – sojuszu czterech partii lewicy – oraz 20% dla koalicji prezydenckiej. Sojusz lewicy i centrum w II turze zatrzymał lepenistów, ale nowy parlament okazał się najbardziej rozbitym od 1958 r.

> Francja jest bowiem podzielona na trzy obozy, z których żadne dwa nie są dziś w stanie trwale współrządzić. Reprezentują one zarchipelagizowane społeczeństwo głęboko podzielone materialnie, etnicznie, kulturowo i religijnie.

Nowy Front Ludowy zadeklarował, że skoro zdobył najwięcej mandatów, należy się mu stanowisko premiera. Do czterech klubów lewicy należy jednak 193 posłów na 577 – do większości 289 brakuje zatem prawie stu. Z kolei Le Pen uzyskała wynik poniżej oczekiwań – liczyła na ponad 200 mandatów, które dawały jej sondaże. Ogłosiła jednak sukces, bo jej liczba posłów wzrosła z 89 do 143, a dawny Front pierwszy raz stał się największym klubem poselskim. Poza tym jeszcze trzy lata temu miała ledwie 8 posłów i

w każdych kolejnych wyborach poprawia swój wynik.

Wreszcie sam Macron stracił ponad jedną trzecią posłów, ale zachował rolę arbitra pośrodku. Postanowił grać na czas, wykorzystując pretekst igrzysk olimpijskich. Zignorował wysuniętą przez lewicę kandydatkę na premiera Lucie Castets – młodą, nieznaną wcześniej urzędniczkę stawiającą na poprawę jakości usług publicznych jako sposób odbicia „ludowego" elektoratu z rąk RN.

W odpowiedzi przywódca skrajnej lewicy Jean-Luc Mélenchon porównał Macrona do Ludwika XVI i wezwał do jego zdjęcia z urzędu przez parlament. Potępił „odmawianie ludowi suwerenności" oraz „instytucjonalny siłowy cios w demokrację, który następuje po długiej, bezkarnej serii decyzji pokazujących autorytarną ewolucję ustroju. Oto my także znaleźliśmy się w nie-liberaliźmie, który macroniści wypominali Orbanowi".

Nieoczekiwany sojusz Macrona i Le Pen

Od wyborów do powołania nowych ministrów minęło aż 2,5 miesiąca. Francja nie funkcjonowała równie długo bez normalnego rządu (a nie pełniącego obowiązki w stanie dymisji) od II wojny światowej. Macron próbował stworzyć w swoim stylu koalicję „przeciw ekstremom" – bez Le Pen i Mélenchona. W Partii Socjalistycznej wygrał jednak opór wobec podziału lewicy i rządu, w którym nie byłoby przestrzeni na przykład do podwyższenia pensji minimalnej. Macron zdecydował się więc na odwrócenie sojuszy i dogadał z Le Pen, która postanowiła wykorzystać okazję by wyjść z izolacji i pokazać się jako zdolna do konstruktywnej współpracy.

Kompromisowym premierem został 73-letni Michel Barnier – jedno z ostatnich ogniw łączących współczesność z historycznym gaullizmem. Dziś centroprawica, która wydała pięciu prezydentów i dwunastu premierów, jest cieniem samej siebie. Barnier do gaullistowskiej młodzieżówki zapisał się jako 14-latek, gdy prezydentem był jeszcze sam de Gaulle. Członkiem gabinetu politycznego ministra został ponad pół wieku temu. Sprawował funkcje radnego, przewodniczącego regionu, posła, europosła, senatora, ministra w czterech różnych resortach (w tym szefa dyplomacji), dwukrotnego komisarza unijnego, negocjatora warunków Brexitu z ramienia UE. Najstarszy premier zastąpił najmłodszego – 34-letni Gabriel Attal miał ponad dwa razy mniej lat. Pierwszy raz od 1958 r. premierem nie został przedstawiciel największej siły w Zgromadzeniu Narodowym.

Spokój i doświadczenie w negocjowaniu trudnych kompromisów miały być siłą nestora francuskiej polityki. Na początek musiał zbudować mniejszościowy rząd z polityków Republikanów oraz zaplecza Macrona. Na czele MON pozostawił macronistę Sebastiena Lecornu, twarz zwiększania budżetu militarnego (przy poparciu centroprawicy i RN). Szefem MSZ został Jean-Noel Barrot, dotąd minister ds. europejskich. Ministrem ds. europejskich został Benjamin Haddad –czołowy zwolennik pomocy dla Ukrainy i zaangażowania w naszym regionie. Haddad potrafił w przeszłości przekonywać, że jednym z głównych błędów Napoleona był brak odbudowy niepodległej Polski, a „sojusz z Rosją jest impasem w historii Francji". Resort sprawiedliwości objął były poseł socjalistów Didier Migaud. Dla równowagi ministrem nauki i szkolnictwa wyższego został poseł centroprawicy Patrick Hetzel, krytyk „islamolewactwa na uczelniach".

Państwo bezradne wobec przemocy imigrantów

Wyjście na prawą flankę reprezentował jednak przede wszystkim minister spraw wewnętrznych Bruno Retailleau –wieloletni senator Republikanów, praktykujący katolik z Wandei. Retailleau w 2013 r. był aktyw-

nym uczestnikiem protestów ulicznych za utrzymaniem małżeństwa jako związku kobiety i mężczyzny. Na przestrzeni lat głosował m.in. przeciw związkom partnerskim, małżeństwom homoseksualnym, wpisaniu „prawa do aborcji" do konstytucji, zakazowi tzw. terapii konwersyjnych dla homoseksualistów, traktatowi z Maastricht, traktatowi lizbońskiemu. W maju doprowadził do przyjęcia w Senacie projektu ustawy zakazującej podawania nieletnim środków blokujących dojrzewanie lub przeprowadzania na nich tzw. operacji zmiany płci. Wzywał wtedy do walki z „szarlatanami zachęcającymi niepewne siebie nastolatki do operacji mających nieodwracalne konsekwencje". Potrafił też deklarować, że „walka z progresywizmem to walka cywilizacyjna, jak walka z islamizmem" czy mówić o „kolonizacji umysłów przez przywiedziony z USA wokizm oraz kolonizacji terytoriów przez islamizm", „zdziczeniu" i „decywilizowaniu się" Francji wskutek imigracji, „papierowych Francuzach" (mających obywatelstwo, ale nieprzywiązanych do Francji) oraz „regresji do korzeni etnicznych drugiego-trzeciego pokolenia imigrantów".

Już jako minister Wandejczyk zadeklarował, że nie wypiera się żadnych poglądów, ale jego priorytetem będzie ograniczenie imigracji oraz podwyższenie poziomu bezpieczeństwa. Lewica była wściekła. Pojawiły się głosy, że „skrajna prawica już jest u władzy", a Macron „ukradł wybory". Prezydent zablokował powołanie na minister s.. rodziny Laurence Garnier, katolickiej konserwatystki, matki czwórki dzieci, która jako działaczka samorządowa zablokowała dofinansowanie dla miejscowego festiwalu filmów LGBT, a jako senator głosowała m.in. przeciw aborcji w konstytucji i zakazowi „terapii konwersyjnych" dla homoseksualistów. Garnier została wiceministrem gospodarki.

> Jakby atmosfera była mało gorąca, ledwie kilka dni po powołaniu nowego gabinetu pod Paryżem odkryto zwłoki 19-latki. Philippine Le Noir de Carlan, pochodząca z katolickiej rodziny wielodzietnej harcerka, która zaczęła niedawno studia z ekonomii, została zgwałcona, zamordowana i obrabowana przez arabskiego imigranta.

Marokańczyk wjechał do Francji legalnie na wizie turystycznej. Żył z zasiłku i po trzech miesiącach pobytu w Europie zgwałcił 23-letnią studentkę. Przesiedział 5 lat w więzieniu i miał być wydalony, ale jego pobyt w ośrodku deportacyjnym był trzykrotnie przedłużany, zanim Maroko zgodziło się go przyjąć. Sędzia zdecydował więc zgodnie z prawem o jego wypuszczeniu po ledwie 77 dniach – miał zgłaszać się regularnie do wyznaczonego punktu. Dwa tygodnie później mężczyzna dopuścił się gwałtu i morderstwa na Philippine, ukradł kartę płatniczą dziewczyny i uciekł do Szwajcarii, skąd w listopadzie udało się uzyskać jego ekstradycję.

W zeszłym roku tylko 7% osób, wobec których orzeczono nakaz deportacji z Francji, zostało skutecznie wydalonych. Komentując sprawę, Retailleau stwierdził, że „państwo prawa nie jest ani nienaruszalne, ani święte", a „jego źródłem jest suwerenny lud". Tym samym minister sugerował, iż należy mniej przejmować się prawami przestępców. Po kilku dniach medialnej burzy zrelatywizował swoje słowa – „nie może być demokracji bez państwa prawa" i to „fundament naszej Republiki" – ale powtórzył, że „prawo nie chroni Francuzów w wystarczającym stopniu".

Nagranie: https://youtu.be/QjGOgqa0B60?si=AWz6AIrX5I9TmLwy

Legitymizacja narodowców?

Trzy dni później Barnier wygłosił programowe wystąpienie w Zgromadzeniu Narodowym, które zaczęło się od minuty ciszy dla Philippine. Starał się być maksymalnie stonowany. Deklarował, że „kompromis nie jest brzydkim słowem", a „dialog i kultura kompromisu będą zasadą tego rządu". Posłowie Francji Niepokornej machali w trakcie kartami wyborczymi, co symbolizowało „ukradzione wybory".

Le Pen deklarowała z patosem – „damy rządowi szansę, jakkolwiek byłaby maleńka, by wdrożył środki niezbędnej naprawy kraju. Będziemy trzymać się wyznaczonej ścieżki, bez licytacji i arogancji, pragmatycznie podążając za dobrem wspólnym, z niezłomną wolą ocalenia kraju przed straszliwym błędami przeszłości". Pytała Barniera: „Co pan tak naprawdę zrobi wobec załamywania się siły nabywczej Francuzów, eksplozji imigracji legalnej i nielegalnej, która uderza w spójność narodu, stagnacji wynagrodzeń, ubożenia francuskich robotników?". Zażądała przedstawienia przez rząd w ciągu pierwszego trymestru 2025 r. nowej ustawy dot. imigracji, m.in. wprowadzającej roczne limity ustalane przez parlament, ograniczającej dostęp do obywatelstwa i zasiłków oraz wprowadzenia ordynacji proporcjonalnej, która byłaby bardziej korzystna dla jej partii.

Francja w stanie finansowej zapaści?

Kruche *modus vivendi* weszło w życie – Barnier rzeczywiście zapowiedział propozycję nowej ustawy dot. imigracji na początek 2025 r., a RN nie poparł wniosku lewicy o natychmiastową dymisję rządu. Symbolem legitymizacji Le Pen była sytuacja, gdy nowy minister finansów wywodzący się z obozu Macrona zapowiedział zapraszanie na spotkania posłów „łuku republikańskiego" bez „skrajnej prawicy". Marine odpowiedziała: „Premier powinien wyjaśnić swoim ministrom filozofię rządu, bo wydaje się, że niektórzy jeszcze do końca nie zrozumieli". Tego samego dnia Barnier zadzwonił do Le Pen powiedzieć, że będzie zapraszana, a następnie Ministerstwo Finansów wydało oświadczenie – „sytuacja gospodarcza wymaga konsultacji z przedstawicielami narodu. Minister będzie przyjmował wszystkie siły reprezentowane w parlamencie".

Stan finansów rzeczywiście nie jest dobry. Po siedmiu i pół roku rządów Macrona, który sam pełnił wcześniej rolę ministra gospodarki i był nazywany „Mozartem finansów", Francja ma zadłużenie sięgające ok. 3,2 biliona (tysiąca miliardów) euro, czyli 113% PKB. Gdy obecny prezydent wprowadzał się do Pałacu Elizejskiego, było to ok. 2,2 biliona i 100% PKB.

> Opozycja atakuje Macrona za zwiększenie zadłużenia Francji o ponad 40%, czyli dodatkowy bilion (tysiąc miliardów, milion milionów) euro. Deficyt wyniesie na koniec 2024 r. 6,2% PKB, choć zakładano 4,4%. To widowiskowa kompromitacja rządów liberalno-lewicowych „ekspertów", którzy następnie zaproponowali przerzucenie kosztów na zwykłych ludzi.

Le Pen do więzienia?

Rząd Barniera upadł jednak przez tę samą Le Pen, której zgoda była kluczowa dla jego powstania. 13 listopada prokuratura zażądała dla niej 2 lat więzienia i dodatkowo 3 lat więzienia w zawieszeniu, 5 lat utraty biernego prawa wyborczego oraz 300 tys. euro grzywny za defraudację środków z Parlamentu Europejskiego w latach 2004-16. Wraz z innymi politykami ówczesnego Frontu Narodowego miała zatrudniać jako asystentów europosłów działaczy, którzy realnie zajmowali się czymś innym, np. swojego ochro-

niarza.

Marine twierdzi, że to „niedopuszczalna ingerencja polityczna" sądu i „żąda się dla mnie kary śmierci politycznej", gdy „sądy są łagodne dla prawdziwych przestępców". Szczególnie akcentuje zakaz ubiegania się o funkcje publiczne, który obowiązywałby od razu po wyroku w pierwszej instancji zaplanowanym na 31 marca 2025 r. Przypomina, że postępowanie zainicjował ówczesny przewodniczący PE Martin Schulz. Niemiec i socjalista to idealny propagandowo wróg.

> Sytuacja byłaby wyjątkowa – nie było po 1945 r. sytuacji, w której w europejskim kraju lider opozycji i polityk prowadzący w sondażach prezydenckich (w tym roku Le Pen była na pierwszym miejscu w każdym badaniu) nie może wziąć udziału w wyborach.

Skrytykowali to także niektórzy politycy głównego nurtu. Były MSW Macrona Gérald Darmanin stwierdził, że „z Le Pen trzeba walczyć i wygrać przy urnach", a wykluczenie jej z wyborów byłoby uderzeniem w „suwerenność ludu". Były minister obrony i spraw wewnętrznych z lewicy Jean-Pierre Chevènement powiedział, że „Le Pen doświadcza nieproporcjonalnego prześladowania sądowego".

Negocjacje ostatniej szansy

W tych warunkach Barnier musiał przekonać parlament do przyjęcia budżetu na rok 2025. Premier chciał 40 miliardów euro oszczędności i 20 miliardów euro pozyskanych dzięki podwyżce podatków. Trudno byłoby znaleźć zwykłą większość, więc Barnier zapowiedział sięgnięcie do artykułu 49.3 konstytucji – uznanie ustawy budżetowej za przyjętą, o ile posłowie nie przegłosują natychmiast dymisji rządu.

Macron i premier zakładali, że szefowa RN nie odważy się obalić rządu po kilku miesiącach, tylko będzie wolała budować wizerunek konstruktywnej partnerki w ramach „dediabolizacji". Walcząca o przetrwanie i obawiająca się utraty wiarygodności w oczach bazowego elektoratu Le Pen postanowiła jednak ostro licytować. 25 listopada Barnier w końcu zaprosił ją do swojej siedziby. Zorientował się, że Marine nie blefuje i zaczął spełniać warunki z listy RN. Ogłosił rezygnację z podwyżki podatku od elektryczności, powołanie zespołu pracującego nad częściowym wprowadzeniem ordynacji proporcjonalnej, obcięcie o 200 milionów euro (o 15%) darmowej opieki medycznej dla nielegalnych imigrantów (Le Pen chciała jej całkowitej likwidacji), w końcu także rezygnację z obniżenia refundacji leków dla Francuzów. Oficjalnie przyznał też, że tę ostatnią decyzję podjął po „rozmowie telefonicznej z panią Marine Le Pen", co było kolejnym aktem wyjścia RN z izolacji. W kolejnych wywiadach mówił o niej kurtuazyjnie, unikając pojęcia „skrajnej prawicy", jednocześnie nazywając „skrajną lewicą" Mélenchona i deklarując „mój rząd powstał, by stanowić zaporę dla lewicy".

Le Pen to jednak nie wystarczyło. Powiedziała, że nie ustąpi z żądania rezygnacji z waloryzacji emerytur o wysokość inflacji dopiero od 1 lipca, a nie od 1 stycznia. Równolegle proponowała m.in. cięcia w świadczeniach dla imigrantów legalnych i nielegalnych, likwidację części instytucji państwa czy zmniejszenie składki Francji do UE. Barnier straszył, że w razie braku budżetu Francja „wpadnie w gospodarczą burzę" i „podzieli los Grecji". Groził „poważnymi turbulencjami na rynkach finansowych, gdzie pożyczamy pieniądze". „Oprocentowanie pożyczek, których udzielają nam inwestorzy chińscy albo amerykańscy, jest już dziś prawie takie jak Grecji".

> Skądinąd niezwykłe, że premier Francji publicznie powiedział, iż przyszłość kraju jest zależna od „inwestorów chińskich albo amerykańskich". Takie uderzenie we francuską godność byłoby jeszcze niedawno nie do wyobrażenia.

Czemu Le Pen to zrobiła?

Le Pen zadeklarowała, że „nie da zrobić z siebie kozła ofiarnego siedmiu lat polityki Macrona, który zbudował piramidę finansową, zadłużając nasz kraj bez żadnej wizji politycznej". Barnier desperacko próbował na ostatniej prostej przekonać Socjalistów, by nie poparli jego dymisji w imię stabilności państwa – bezskutecznie. Zgodnie z oczekiwaniami za dymisją gabinetu zagłosowały RN oraz cztery partie lewicy. Poprzedni raz parlament Francji obalił rząd aż 62 lata temu.

Arcydoświadczony negocjator Barnier nie był w stanie przekonać żadnej siły opozycji. Nawoływania do „odpowiedzialności za państwo" i „koniecznych wyrzeczeń w imię stabilności" zdecydowanie działają gorzej niż kiedyś. Le Pen postanowiła pokazać, że nie zawaha się użyć ostatecznej broni wobec ewentualnych przyszłych zależnych od niej rządów mniejszościowych. Teraz też wykluczenie z wyborów będzie mogła przedstawić jako zemstę „systemu" za obalenie rządu i „ocalenie Francuzów przed wzrostem kosztów życia".

Jednakże może też ściągnąć na siebie wściekłość tej części elit politycznych, finansowych i medialnych, która zaczęła postrzegać ją jako partnera potencjalnie bardziej akceptowalnego niż Mélenchon i jego „islamolewactwo". Teraz atakują ją jako polityk skrajnie nieodpowiedzialną, niezdolną do kompromisu i sprawowania władzy. Retailleau mówi o „mélenchonizacji" RN i „pójściu ramię w ramię ze skrajną lewicą". Szef macronistów w Senacie kpi: „Moglibyśmy dać jej katedrę Notre-Dame, a i tak zagłosowałaby za dymisją rządu". Prezydent Macron potępił „porażający cynizm RN".

Dlatego decyzja Le Pen jest pewnym ryzykiem. Według sondaży 60-70% jej wyborców chciało obalenia Barniera, ale 30-40% było przeciw. Marine wybrała bazę – słabiej zarabiających, robotników, pracowników fizycznych, mieszkańców wsi – zamiast pozyskiwanych w ostatnich latach wyborców lepiej sytuowanych materialnie i konserwatywnej części mieszczaństwa. Większość Francuzów i tak za chaos obwinia jednak Macrona. To do prezydenta będzie też należało powołanie kolejnego premiera. Może to być polityk prawicy, lewicy, centrum, bezpartyjny ekspert – żaden wariant nie jest wykluczony, żaden też nie da stabilnych rządów.

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=QjGOgqa0B60

Oryginał: https://nowa.nlad.pl/zycie-i-smierc-rzadu-barniera-czyli-zemsta-le-pen-i-chaos-we-francji/

WSPIERAJ Nowyład

LOJALNI WOBEC POLSKI

Bronimy polskich interesów i dbamy o dobro wspólne, a partyjne interesy zostawiamy innym. Taką niezależność zapewniają nam darczyńcy. Dołącz do ich grona.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

ALBO ZWYKŁYM PRZELEWEM

Fundacja Narodowy Instytut Społeczny

14 1020 1185 0000 4102 0302 3074

Darowizna na cele statutowe

Zeskanuj telefonem, aby wesprzeć